

TRIO ABSURDALNE Z KSIĘŻYCEM

Wieczór. Pusta ławka w parku. Wchodzi Kobieta robiąca na drutach z nieruchomym psem.

KOBIETA Fafel! Hop, na ławeczkę! Nie chcesz? To nie.

(wchodzi Chłopiec Nieśmiały)

CHŁOPIEC Można?

KOBIETA Można. A o co chodzi?

CHŁOPIEC Chciałbym tutaj usiąść...

KOBIETA A, proszę bardzo. Ławka dla wszystkich. Fafel! Nie wolno czekać!

CHŁOPIEC Dziękuję...

KOBIETA Pan tak sam wieczorem?

CHŁOPIEC Właśnie. Ja tak zawsze...

KOBIETA Czemu? Niech pan mi potrzyma pasemko, zwinę sobie wełnę. Czemu tak samotnie?

CHŁOPIEC Proszę bardzo. Bo ja jestem Nieśmiały.

KOBIETA No, tak. To przejdzie z wiekiem. A pan szanowny ile latek sobie liczy?

CHŁOPIEC Pięćdziesiąt dwa.

KOBIETA Otóż to. Mój mąż nieboszyk jak umarł, to miał 60, a na śniadanie potrafił zjeść dwanaście parówek. Świetlany człowiek.

CHŁOPIEC Niewątpliwie.

(zbliża się Dziewczyna Szukająca Ltryki)

DZIEWCZYNA Czy to miejsce jest wolne?

KOBIETA W parku wszystkie miejsca są wolne. Nie można rezerwować. Po to płacimy podatki.

CHŁOPIEC *(wstaje bardzo zażenowany)* To ja już może sobie... Bo partie pewnie... Ja bym paniom może swoją obecnością...

KOBIETA *(ostro)* Niech pan nie plecie głupstw. Trzeba się z tego wyleczyć. *(do Dziewczyny)* On jest nieśmiały.

DZIEWCZYNA O, to ładne...

KOBIETA Nie widzę w tym nic ładnego. U dojrzałego mężczyzny? A pani też, zdaje się, w latach? Po czterdziestce, co?

DZIEWCZYNA *(okropnie zażenowana)* Trzydzieści dziewięć.

KOBIETA To się tak mówi. Zwłaszcza jak jest wieczór i nie widać. Fafel, nie obwąchuj pani!

DZIEWCZYNA Dlaczego pani do niego mówi? Przecież on jest z tektury!

KOBIETA No, to co? Przez to jest z nim mniej kłopotu. A jak z tektury, to już nie może obwąchiwać? Jeden poeta z naszego miasta pisał, że w leśniczówce pokazał się dzik z głową Batorego. A znowu moja praczka zwymiotowała raz potworkiem. Miał rączki dziecka i głowę sumy. Z takimi różowo-popielatymi skrzelami.

DZIEWCZYNA O, to ładne...

KOBIETA Nie widzę w tym nic ładnego. Zwłaszcza jak to się ma w żołądku.

CHŁOPIEC *(dostaje czkawki)*

KOBIETA Daj Boże zdrowie.

CHŁOPIEC (*u szczytu zażenowania*) Oh, najmocniej przepraszam... Ja mówię... Ja najlepiej sobie stąd...

KOBIETA Niech pan ściśnie nos palcami, zamknie oczy i przełknie trzy razy ślinę. To pomaga. Fafel! Nie na nogę pana! Pódziesz!

CHŁOPIEC Ależ daczego... Minie przecież nic... Ja naprawdę...

KOBIETA (*triumfalnie*) Nalał panu do buta! Wiedziałam, że tak się skończy!

DZIEWCZYNA Oh, jak pani może! Przecież on jest namalowany!

KOBIETA (*z naciskiem*) Nalał do buta! Niech pan zdejmie but i skarpetkę.

CHŁOPIEC Ależ skąd!... Upewniam panią... Ja nigdy...

KOBIETA Zdejm pan, powiadam! (*Chłopiec zdejmuje*) O, tak to lubię. Ja jestem doświadczona, więc nie trzeba mi się sprzeciwiać. Powiesimy ją tutaj, to wyschnie.

DZIEWCZYNA Pan mnie interesuje...

CHŁOPIEC Oh, doprawdy... pani raczy sobie żartować...

DZIEWCZYNA Nie. Serio. W tych okropnych czasach wszyscy są albo przodownicy, albo rekordziści. Uśmiechnięci i absolutnie pewni siebie. A pan — nieśmiały. Niewyraźny. I teraz ta bosa stopa w księżycowym świetle. W tym coś jest. Ja szukam liryki. Liryki i romantyzmu, wie pan?

CHŁOPIEC Oh... byłbym mad wyraz szczęśliwy... (*dostaje czkawki*)

KOBIETA Niech pan, sobie wsadzi palce w uszy i powie trzy razy terpentyna, nie otwierając ust. Powinno przejść. To był sposób mojego nieboszczyka męża, dla którego właśnie robię ten sweter.

DZIEWCZYNA Pani mąż? Przepraszam, bo nie dosłyszałam...

KOBIETA Nieboszczyk.

DZIEWCZYNA I ten sweter? Dla niego?...

KOBIETA Tak.

DZIEWCZYNA O, to ładne...

KOBIETA Nie widzę w tym nic ładnego. Po prostu to mi przypomina jego wymiary. Wieszam w szafie i nie czuję się samotna. A na wypadek wojny dobrze mieć w domu włóczkowe wyroby. Można wymienić na żywność.

DZIEWCZYNA Wojna będzie?

KOBIETA Rozumie się.

DZIEWCZYNA Dziękuję pani. Dobrze jest wierzyć, że coś się zmieni. Ja się duszę. Przesyłam mi paczki z Sao Paulo i z tego żyję. Nie mogę wyobrazić sobie siebie plus dyscyplina pracy. Czy państwo zauważyli, że my troje mówimy o swoich sprawach, każdy sobie. A coś nas łączy. To jest symptomatyczne. Dziękuję wam.

KOBIETA Pani tutejsza?

DZIEWCZYNA Ja? Z Wrocławia. Mówią, że Wrocław to miasto młodzieży, drzew i robotników. A ja myślę, że to jest także miasto kilku zagubionych inteligentów, którzy szukają liryki. Te odległości wie pani... Jeżdżę z Zalesia na Krzyki, z Krzyków na Karłowice i czuję się taka przyjemnie zagubiona. Jest taka piosenka „Mkną po szynach niebieskie tramwaje...” Uważam, że trywialna. A pani, jeśli wolno zapytać, skąd?

KOBIETA A skąd można być? Z Krakowa. Po południu kładę poduszkę na parapecie okna i obserwuję ludzi na plantach. Nie wyobrażam sobie, żeby można było inaczej.

DZIEWCZYNA A pan?

CHŁOPIEC Ja?... Cóż... (*dostaje czkawki*)

KOBIETA Mógłby pan zjeść łyżeczkę cukru, ale tu nie ma. Niech pan spróbuje silną wolą.

CHŁOPIEC (*przez zwyciężając czkawkę*). Ja... z różnych niedużych miast. Jestem już coraz rzadszy, ale zdarzam się.

DZIEWCZYNA Jak pan to powiedział? Zdarzam się... To ładne...

(*milczenie*)

DZIEWCZYNA Księżyc...

KOBIETA Ano świeci.

CHŁOPIEC Coraz jaśniej...

DZIEWCZYNA Czytali państwo Lema? Napęd rakietowy. Rakietą matka wypuszcza z siebie rakieta córkę, potem rakieta wnuczkę i tak dalej. A na końcu człowiek. Maleńki, zagubiony człowiek na księżycu... Czy tam coś jest?

KOBIETA Tam mogą być komuniści.

DZIEWCZYNA Dlaczego?

KOBIETA Radca od Noworolskiego mówił, żeby nie wierzyć, bo w ogóle nic poza ziemią nie ma. I że to jest grzech z tymi raketami. A gdyby coś tam było, to coś bardzo złego. Więc chyba komuniści.

DZIEWCZYNA O, to byłoby straszne...

CHŁOPIEC Niewątpliwie.

KOBIETA Fafel! Przestań ujadać!

CHŁOPIEC O, patrzcie! Skrył się za chmurę... Zrobiło się tak ciemno...

DZIEWCZYNA I tak dziwnie chłodno...

(odzywa się cichutka muzyka)

PAN Z KULISTĄ GŁOWĄ *(podchodzi)* Nie przeszkadzam?

KOBIETA Prosimy. Ławka jest duża.

PAN Państwo o mnie mówili?

DZIEWCZYNA Pan jest może Lem?

PAN Nie. Księżyc.

DZIEWCZYNA O!...

CHŁOPIEC To ja już może stąd pójde... bo ja naprawdę...

DZIEWCZYNA *(histerycznie)* Nie, nie! Niech pan nie odchodzi! To takie dziwne!

KOBIETA Nie widzę w tym nic dziwnego. Czy może mi pan potrzymać włóczkę? Skończył mi się kłębek.

PAN Chętnie. Czy to, co pani ma w ręku, to coś podobnego do mnie? Ma taki srebrny blask, tylko słabszy...

KOBIETA To są druty. Na tym się robi swetry.

DZIEWCZYNA Mój Boże! Więc to prawda?... Niech pan mówi! Niech pan mówi! Czy na panu są skały?

PAN Nie.

DZIEWCZYNA Parowy, kanały?

PAN Nie.

DZIEWCZYNA Księżycowe jeziora?

PAN Nie.

DZIEWCZYNA Komuniści?

PAN Nie.

DZIEWCZYNA A co?

PAN Pusto. Zimno i pusto. Olbrzymie puste przestrzenie.

DZIEWCZYNA O, to ładne... Niech pan mówi... A w środku, w tych pustych przestrzeniach — małe, zagubiony inteligent, który gra. Na okarynie. Niech pan powie, że na okarynie! Niech pan to zrobi dla mnie! To mi jest potrzebne dźwiękowo...

PAN Dla pani mogę to zrobić. Gra.

DZIEWCZYNA Melodia! Melodia!

PAN *(nuci)* Mkną po szynach niebieskie tramwaje...

DZIEWCZYNA Oh, jakie to piękne, jakie piękne... Od razu widać, że stamtąd!

CHŁOPIEC *(nerwowo)* Ja... ja przepraszam, że się wtrącam, ale tak nie można... Jeżeli pan rzeczywiście — to właściwie skąd tutaj?...

PAN Niech pan spojrzysz w górę. Przecież pan widzi, że mnie teraz nie ma — tam...

DZIEWCZYNA *(rozmarzona)* To prawda...

CHŁOPIEC *(wzburzony)* Ale jeżeli w istocie — to jak można tak spokojnie?... Ja nie mogę... Pani jest zagubiona, więc ostatecznie mogę zrozumieć. Ale pani, pani!...

KOBIETA Ja jestem neutralna z powodu radcy od Noworolskiego On i tak mówił, że to nieprawda. Widzi pan, przestraszył się pan i zapomniał o czkawce. To też pomaga. Fafel, połów się.

PAN Czy pani jest ciepła?

DZIEWCZYNA Kto? Ja?... Ależ tak! To znaczy... Nie rozumiem...

PAN No, po prostu ciepła. Bo ja jestem zupełnie zimny. Czy mogę dotknąć pani?

DZIEWCZYNA (*omdlewając*) Proszę...

KOBIETA Hm, hm.

CHŁOPIEC To może ja naprawdę już stąd... Bo ja i tak...

PAN Ręka... Ciepła, różowa ręka... Płyńcie w niej coś, co się rozchodzi ciepłem jak promienie słońca. Kocham słońce, ale nigdy nie mogę go spotkać. Zawsze się mijamy. Szyja... włosy... Miękkie, jedwabiste... Wszystko ciepłe... ciepłe...

DZIEWCZYNA Ach, jaki pan jest inny...

PAN (*cicho*) Dziękuję pani... Dziękuję wam wszystkim, żeście nie spłoszyli tego momentu. Dzięki wam zdobyłem coś bardzo cennego. Dziękuję...

(*cichutka muzyka*)

DZIEWCZYNA (*po chwili*) Poszedł... Jakże on miał chłodne palce... Tu, tu trzymał mnie za rękę!... Boże drogi! Zegarek! Gdzie jest zegarek! Kto wziął mój zegarek?!!!

KOBIETA A ktoś by? Ten — Lem. Nie trzeba się było do niego czulić po ciemku. Kobieta w pani latach.

DZIEWCZYNA Milicja! To była złota Doxa prosto z Sao Paulo! Taki piękny zegarek! (*wybiega*)

CHŁOPIEC O, księżyc znowu wyszedł zza chmury... (*dostaje czkawki*)

KOBIETA A wyszedł. Fafel, idziemy. A pan niech włoży skarpetkę. To z zimna, ta czkawka. Któż widział tak siedzieć z gołą nogą przy księżycu?...

Kurtyna

Słowo musi być w teatrze otoczone kultem, ale teatr, który by temu kultowi przysiągł wyłączność, nie zdobędzie ani nawet chwalebnego poziomu.

Tadeusz PEIPER